

by się wzorował. Jego ledwie rozpoczęte studia przerwała wojna, po zakończeniu której nie było już mowy o regularnym uczęszczaniu na zajęcia. Od samego początku poszukiwał i poszerzał swoją wiedzę – i to samo lubił u studentów.

W swojej niezwyklej po-wieści Z. – częściowo autobiograficznej – pisał: „Sam też nie bardzo wiedziałem

Profesor lubił powtarzać za André Bretonem: „Nie mogę sztuki traktować inaczej jak okno, stąd moje pierwsze pytanie, na co ono wychodzi”

– ANNA BARANOWA

w końcu, co studuję. Myślałem o religioznawstwie, po cichu nawet o teologii, ale chyba jednak nie miałem powołania, same tylko wątpliwości. Na razie więc wahałem się między filozofią a archeologią, próbowałem, gdzie ciekawiej”. Fascynował go nie tylko wykładowca sztuki narodów słowiańskich, niegdyś poeta, Słowniec, prof. Vojeslav Molè, lecz także Roman Ingarden. Pracę magisterską napisał jednak o strukturze *Ottarza Mariackiego* Wita Stwosza.

Gdy prowadził swoje seminarium w Instytucie Historii Sztuki UJ, dawał do zrozumienia, że nie interesują go specjaliści od jednej nogi stołowej oraz ci, którzy w nieskończoność mnożą przypisy. On sam stale ulegał pokusie czasu i przestrzeni. Lubił powtarzać za André Bretonem: „Nie mogę sztuki traktować inaczej jak okno, stąd moje pierwsze pytanie, na co ono wychodzi”.

Ponieważ interesowała go sztuka wszystkich czasów – od groty Lascaux po Tadeusza Kantora i dalej – jego pole widzenia było nieograniczone. Kto nie wierzy, niech sięgnie po dwa skrajne tomy *Dziejów sztuki w zarysie*. Profesor jest autorem tomu pierwszego (*Od paleolitu po wieki średnie*) i trzeciego (*Wiek XIX i XX*). Miał wybitny dar syntezy – predyspozycji umysłowej zanikającej dziś w naszych badaniach, które rozszczepiają się na kolejne specjalizacje.

Prof. Porębski był mistrzem dystansu, który jest nie tylko warunkiem powstawania piękna, lecz także jego rozumienia. Za Josephem Conradem mógłby powiedzieć: „Sztukę można określić jako rzetelną próbę oddania najwyższej sprawiedliwości widzialnemu światu”. Porębski – widz aktywny – uważał twórczość za formę uczestnictwa



ANNA BARANOWA

Prof. Mieczysław Porębski powtarzał swoim uczniom, że historyk sztuki skazany jest na wielkość. Nie była to butada, gdyż on sam gwarantował najwyższy poziom, przekraczając jednocześnie – bardzo płynnie zresztą – granice naszej dyscypliny. Uczniowie, którym podołało się tak wysokie ustawienie poprzeczki, bardzo często nie osiągali wymiernych rezultatów naukowych, ale za to mieli gwarantowany permanentny rozwój. Tak daleko zarysowane horyzonty pozwalały na luksus długich i bezinteresownych poszukiwań. Nie cel jest wszak ważny, ale dążenie do niego.

Prof. Porębski nie stawiał granic swoim zainteresowaniom, dzięki czemu nie ograniczał swoich seminarystów. Nie ułatwiał, ale też nie utrudniał badań. Wiedział doskonale, że zdobywanie wiedzy jest procesem i czerpać należy z różnych źródeł. Gdy sam zdobywał formację uniwersytecką, nie miał jednego mistrza, na którym

w rzeczywistości. Stąd też jego długotrwałe i niesłabnące – pomimo deklaracji – zaangażowanie w krytykę artystyczną i przyjaźnie z artystami.

Sam był artystą – miał dar słowa wnikliwego, giętkiego, wrażliwego. Dużo rysował, czego efektem są jego słynne, wystawiane przez fanów rysunki konferencyjne. Bardzo sobie cenił współpracę z okupacyjnym teatrem Grupy Młodych Plastyków. Kto wie, jak potoczyłyby się losy polskiej humanistyki, gdyby młody Porębski został przyjęty na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, do której zdawał. Pozostał wierny artystom i jak mało kto znał problematykę ich warsztatu (którego uczył się *nota bene* podczas okupacji w Kunstgewerbeschule).

Ów dar dystansu przydawał mu się nie tylko w aspekcie merytorycznym, twórczym, lecz także życiowym. Miał cnotę długomyślności i to – z dzisiejszej perspektywy – wydaje mi się najważniejsze. Uczył, że życie składa się z wielu szans, które można wykorzystać lub nie. Trzeba umieć „przetrzymać” trudności – *durchhalten*. W dedykacji na gwiazdkowym egzemplarzu powieści *Z.* napisał: „na Gwiazdkę '89 w optymistycznym przekonaniu, że jeszcze tak nie było, aby jakoś nie było”. Przeżył on przecież niejedno, łącznie z obozem, choć wspominał o tym niechętnie.

Nie znosił martyrologii i tromtadracji. Jego zaangażowanie było głębokie i pełne sceptycyzmu. Sparzył się na socrealizmie i to marksistowskie ukąszenie odchorował. Próbował różnych metodologii, by w końcu potwierdzić w całej rozciągłości zdanie T.S. Eliota: „*The best method is to be very intelligent*”.

Bardzo lubię śledzić u Porębskiego jego zamięłowanie do szczegółu. Polecam każdemu passus z powieści, napisanej jako komiks-rzeka, gdzie przedstawiona jest Ksawera (Deybel) – słynna wysłanniczka mistrza Towiańskiego, która miała łowić wśród emigrantów polskich w Paryżu nowe dusze (i ciała) dla Sprawy. Jeden z adeptów nowej wiary zachwycony czekającym go w tajemniczym tak mówił: „Była piękna. Stała przede mną wsparta kolanami o moje kolana, dłonie, którymi przed chwilą przekazywała mi swoje fluidy, uniosła ku kryjącym uszy splotom warkoczy, przegięła się, podając do przodu kibić w ciemnoczerwonej, pasowanej sukni z wyłożonym koronkowym kołnierzem okalającym nagie ramiona i olśniewający gors, którego całą ozdobę stanowił prosty krzyżyk ze słoniowej kości na granatowej aksamitce. Opuszczając ręce sięgnęła do dzwonka, który miałem przy sobie na rzeźbionym gerydonie”. Im dalej, tym lepiej... Czytajmy Porębskiego!

▶ ANNA BARANOWA – krytyczka i historyczka sztuki, stypendystka im. Herdera dzięki wskazaniu prof. Mieczysława Porębskiego – laureata Nagrody im. Herdera (1988)